

Globalny kapitał bojkotuje Rosję



Zachód w wojnie handlowej z Rosją zaatakował na wielu frontach. Bolesnym uderzeniem było wycofanie się globalnych korporacji. Po 24 lutego wiele z nich porzuciło rosyjski rynek, na którym przez dziesięciolecia robiły interesy, nawiązały relacje i odnosiły wysokie dochody.

Mechanizm tych decyzji jest prosty: presja, nacisk, zastraszenie. Pierwsi naciskają politycy, którzy mówią: „no wybierz, jesteś z nami czy z Ruskimi?”. Ale państwa, o ile nie wprowadzą prawnych zakazów (a tych wprowadzono wobec Rosji jakieś 11 tysięcy), nie mają zbytnio narzędzi wpływu. Skutecznie działają też grupy kapitału, chcące poświęcić dzisiejsze zyski dla zdobyczy, które im przypadną po klęsce Putina i upadku Rosji.

Na samym początku wojny porzuciło Rosję tylko kilkadziesiąt globalnych korporacji. Jednak odpalono sprawdzone metody, doskonalone wcześniej na korporacjach handlujących lub inwestujących w państwach, uznanych przez Amerykę za pariasów (jak Iran, Libia, Wenezuela, Korea Płn.). Biorą w tym udział tak globalne media, jak i najróżniejsze think-tanki, organizacje NGO-s, które podgrzewają swoich aktywistów do niszczenia reputacji opornych koncernów. **Metoda „blame & shame” (oskarżaj i zawstydzaj) to podstawa dzisiejszej „cancel culture”.** Trudno tu użyć słowa kultura, ale przetłumaczmy to jako „kultura zaorania” przeciwnika. Polega ona na masowych seansach nienawiści, odsądzaniu od czci i wiary, niszczeniu

reputacji osób czy przedsiębiorstw. Osiąga się przez to także obniżenie wartości spółki – inwestorzy giełdowi nerwowo reagują na oskarżenia o „niemoralne zachowanie” korporacji.

Wcześniej tak potężnego nacisku nie było. Potężne firmy energetyczne po kryzysie ukraińskim 2014 r. zdecydowały się na wspólne przedsięwzięcie z Gazpromem i wybudowanie rurociągu Nord Stream 2. Obecnie po krótkich wahaniach – wycofały się z tego projektu.

Dzisiaj efekty nacisku i presji wywieranej na międzynarodowy kapitał są znaczące. We wrześniu ponad 100 korporacji sprzedało swój biznes, zrywając wszelkie więzi. Ponad 400 realnie wycofało się z Rosji. Jednak już 700 przedsiębiorstw jedynie ograniczyło bądź zawiesiło swoją aktywność, pozostawiając sobie możliwość powrotu. Duża część próbuje przeczekać – ponad 300 zmniejszyło jedynie skalę aktywności, a prawie 200 wstrzymało inwestycję. Za porażkę inicjatorzy tej akcji mogą uznać prawie 1200 przedsiębiorstw, które nie odpowiedziały na wezwania i kontynuują interesy w Rosji.

Spośród tych najbardziej znanych i najbardziej dochodowych, wyszły z Rosji: francuskie Renault (6 miliardów dolarów obrotów w Rosji), McDonald's (2,3 mld), niemiecka Wella (2,2 mld), brytyjski Shell (2,2 mld). Na przeciwnym biegunie znalazły się zaś Leroy Merlin (4,8 miliarda obrotów), Auchan ((3,8 mld), KIA (3,1 mld) czy amerykański International Papier (1,9 mld).

Są wśród nich i firmy z Polski. Na prawie 3 tysiące monitorowanych, jest ich niewiele, prawie 50. Państwowe spółki porzuciły gremialnie interesy na wschodzie, to oczywiste, jednak także dużo prywatnych: Hortex, LPP, InPost, Polsat, Dino, Comarch, Ciech, Bakoma, Wielton. Zaledwie pięć polskich spółek nie wyszło z Rosji.

Cel jest oczywisty: obalenie Putina poprzez destabilizację życia w Rosji, zamknięcie sklepów, sieci handlowych czy

usługowych. Wywołanie niezadowolenia społecznego ludzi tracących pracę, a w dłuższej perspektywie – gospodarcze osłabienie Rosji przez pozbawienie jej dostępu do zagranicznego kapitału, czy najnowszych technologii, którymi dysponują wielkie globalne marki.

Wycofanie się z Rosji to oczywiście straty dla globalnych korporacji. I są one potężne, idące w miliardy dolarów. Tracą one rynki zbytu, zdobyte jeszcze w latach 90-tych, a aktywa muszą odsprzedać dosłownie za grosze. Część zgodziła się na nie pod naciskiem. Jednak najbardziej zaangażowani we wrogie działania mają plany pożywić się trupem Rosji. Wtedy będzie można wrócić do modelu lat 90-tych, gdy robiło się złote interesy, a osłabiona i skorumpowana władza oddawała wszystko za niewielką łapówkę. Dlatego teraz trzeba ponieść pewne wyrzeczenia, by potem być pierwszym w kolejce do podziału łupów.

Jak zareagowała Rosja... już w następnym artykule.

[Andrzej Szczęśniak](#)

Prawdziwy cel wojny na Ukrainie



Poprawność, cenzura i hejt mają nie dopuścić do odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące wyjątkowej wręcz determinacji

Waszyngtonu w poparciu obecnych władz w Kijowie w wojnie z Rosją, mimo że owo wsparcie doprowadzi do bezprecedensowego wyniszczenia Ukrainy, porównywalnego być może tylko z wojną domową, którą rozpoczęło Powstanie Chmielnickiego w 1648 r.

Przypomnę, że był to bunt przeciwko ówczesnej władzy Korony Polskiej (ziemie obecnej Ukrainy należały od sześćdziesiątych lat XVI wieku do Polski, wcześniej należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego), i była to na wskroś wojna na wyniszczenie. Propaganda zachodnia zabrania widzieć w konflikcie roku 2022 również „wojny domowej”, mimo że część obywateli państwa ukraińskiego, z reguły o świadomości lub narodowości rosyjskiej, walczy z władzami w Kijowie od 2014 roku (tzw. samozwańcze republiki).

Wojny, które od 1648 roku trwały na Ukrainie z przerwami przez kolejne ponad dwadzieścia lat (Kozacy zasilili wojska Tureckie, które zaatakowały i zdobyły Kamieniec Podolski w 1672 roku) wyludniły tamte ziemie, cofając ich rozwój o dziesięciolecia a nawet stulecia, przekształciły bogate (i żyzne) tereny w tzw. Dzikie Pola. Nie doszukałem się opublikowanych szacunków wielkości strat demograficznych i materialnych tamtego konfliktu, ale z tego co wiadomo ludność, zwłaszcza prawobrzeżnej Ukrainy, zmniejszyła się o prawie połowę, a zniszczeń materialnych nie sposób obliczyć: pełne odrodzenie tych terenów nastąpiło dopiero w XIX wieku, gdy już ktoś inny spacyfikował ten region.

Podobne wyniszczenie niesie za sobą obecna wojna i są to prawdopodobnie straty bezpowrotne. Trwałe wyludnienie tych ziem jest już częściowo faktem, a wielka emigracja za Zachód – ten bliższy i ten dalszy – jest już definitywna. Wbrew propagandzie wojna oraz sankcje nie zniszczyły Rosji: najważniejszą i trwałą ofiarą anglosasko-polskiego wsparcia dla władz w Kijowie jest właśnie Ukraina, która co prawda walczy z wojskami rosyjskimi, ale wyniszczenie dotyczy głównie ludności i infrastruktury cywilnej, w tym również przez wojska ukraińskie (np. wysadzone mosty). Należy zgodzić się z

obowiązującą w propagandzie tezą, że gdyby nie „pomoc Zachodu”, zawarto by pokój, przy czym propagandyści od razu dodają, że doszłoby do niego „na rosyjskich warunkach”, co ma być z istoty złe. Nie bez ironii można więc skonkludować, że zniszczenia i śmierć „w dobrej sprawie” są z istoty „dobre”, a za katastrofę humanitarną ponosić będą wyłącznie odpowiedzialności wojska niejakiego Putina.

Poziom życia społeczeństwa i gospodarka państw zachodnich kurczy się w wyniku tej wojny: większość Europejczyków i Amerykanów trwale zbiednieje: będzie chłodno, a nawet głodno. Regres ekonomiczny i straty liczone będą w bilionach a nie miliardach euro.

Czy więc warto kontynuować tę wojnę, która przecież jest zbyt kosztowna, a zwłaszcza dla Ukrainy? Czy rządy w Kijowie mają szansę obronić wyludnione i zrujnowane tereny?

Dziś obowiązujące odpowiedzi uważam za co najmniej bałamutne. Na pewno nie decyduje tu „oburzenie moralne społeczności międzynarodowej”, a zwłaszcza „wolnego świata”, które wywołały „popełnione przez wojska rosyjskie zbrodnie” oraz „pogwałcenie prawa międzynarodowego”. Przez dwadzieścia lat trwała agresja amerykańska na Afganistan, a potem trochę krócej na Irak, straty ludności cywilnej w tych wojnach były wielokrotnie większe niż na Ukrainie w 2022 roku i jakoś „wolne media” nie upowszechniały obrazów „okrucieństwa agresora”. Nie zmienia to faktu, że wyrządzone tam zło nie było mniejsze niż na Ukrainie od lutego tego roku.

Hipokryzja jest trwałym dorobkiem nie tylko zachodniej cywilizacji. Nie chcę mi się również wierzyć, że wojna ta – podobnie jak pandemia COVID-19 – jest tylko spiskiem (tym razem koncernów zbrojeniowych), które przestały zarabiać na wojnie w Afganistanie. Zapewne wszystkie „lockdowny” i inne absurdalne „obostrzenia antypandemiczne” (np. zakaz wchodzenia do parków, zamknięcie hoteli) nie były lobbingiem oszalałych medyków, którzy „poczułi władzę”, ale częścią kampanii

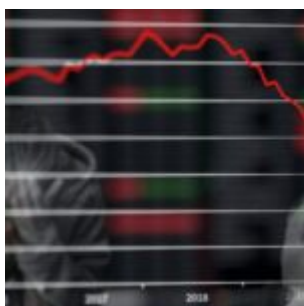
sprzedażowej: przestraszony zapewne się zaszczepi a rządy kupią miliardy szczepionek. Notabene teraz nie chcemy się szczepić i jakoś nikt nie odważy się lobbować o wprowadzeniu nowych ograniczeń pandemicznych (część studentów postuluje, aby wprowadzić przymusową ścisłą kwarantannę dla wszystkich polityków, którzy mają jakiekolwiek powiązania z biznesem farmaceutycznym).

Czy biznes zbrojeniowy załatwił sobie polityczne poparcie dla pomajdanowych rządów w Kijowie po to, aby dostać tłuste zamówienia na broń, które w postaci pomocy amerykańskiej trafi na Ukrainę? Przecież przez dwadzieścia lat prowadzona obiektywnie bezsensowna i ludobójcza wojna z Afgańczykami, którą wygrali młodzi, brodaci ochotnicy w trampkach przy pomocy starych kałasznikow (tak jak wcześniej wojska amerykańskie pokonali nastolatki z Wietkongu), a wojska te haniebnie uciekając porzuciły uzbrojenie oraz zapasy wielokrotnie większe niż straty rosyjskie w wojnie z Ukrainą (oczywiście te prawdziwe, a nie podane przez propagandę Kijowa).

Można się zgodzić z tezą, że interesy „sektora zbrojeniowego” i tym razem miały istotny wpływ na kształt polityki amerykańskiej, ale o jej wsparciu dla tej wojny ze strony Waszyngtonu zdecydował jednak czynnik znacznie ważniejszy. Państwo to już wie, że ma jednego wroga – Chiny, które zamierzają usunąć amerykańską obecność w swojej strefie wpływów w Azji południowo-wschodniej. **Chiny chcą odbudować „Jedwabny Szlak”, czyli połączenie lądowe z Europą, a po drodze była tu Kazachstan, Rosja i ... Ukraina. Ten plan został strategicznie zagrożony przez tę wojnę.** Na długo, być może na całe dziesięciolecie. W sensie strategicznym dla rządu amerykańskiego był to więc ruch skuteczny. Fakt, że o tym problemie nic nie mówią proamerykański propagandyści powinni dać dużo do myślenia.

[Witold Modzelewski](#)

Credit Suisse na krawędzi upadku. Potężny kryzys gospodarczy coraz bardziej prawdopodobny



Credit Suisse chyli się ku upadkowi. Obecnie jedną akcję tego znanego, szwajcarskiego banku można kupić za mniej niż 4 dolary, podczas gdy w lutym zeszłego roku trzeba było za nią zapłacić nawet ponad 14 dolarów. Sytuacja stała się tak zła, iż instytucja finansowa ogłosiła rozpoczęcie prac nad planem restrukturyzacji.

Credit Suisse, czyli szwajcarski bank z ogromnymi ambicjami

Credit Suisse Group AG jest szwajcarskim bankiem, który pod względem wielkości ustępuje miejsca jedynie UBS AG. Jednakże zdaje się, że ambicje miał on znacznie większe od swojego krajowego rywala. Credit Suisse starał się stworzyć finansowy konglomerat zajmujący się między innymi zarządzaniem majątkami klientów, bankowością prywatną, świadczeniem usług w zakresie bankowości inwestycyjnej, który stałby się godną konkurencją dla banków inwestycyjnych z Wall Street. Jednakże obecnie jego zarząd musi porzucić to marzenie i zająć się ratowaniem banku,

który znalazł się w naprawdę kiepskiej sytuacji ze względu na szereg złych decyzji inwestycyjnych, ale po kolei.

Szwajcarski bank dał się dwukrotnie nabrać

Na skutek wybuchu pandemii, wielu przedsiębiorców zdało sobie sprawę, jak ważne są sprawnie funkcjonujące łańcuchy dostaw. Jednakże **Credit Suisse** wiedział o tym już od dawna, gdyż lata temu rozpoczął on współpracę ze spółką **Greensill Capital**, która zajmowała się głównie sprzedażą usług związanych z finansowaniem łańcuchów dostaw. Łącznie uzyskała ona od niego pakiet funduszy o wartości 10 mld dolarów. Niestety dla banku okazało się, że Greensill nie prowadził swojej działalności zbyt uczciwie i w marcu 2021 roku upadł, jak informuje Financial Times, w wyniku zarzutów o oszustwa.

Co prawda, 7,3 mld ze wspomnianej kwoty udało się odzyskać, ale reszta pożyczonych spółce funduszy została praktycznie zakwalifikowana, jako strata. Co więcej, ze względu na ogłoszenie upadłości, bank został zmuszony do poniesienia dodatkowych wydatków między innymi na doradztwo prawne, restrukturyzacje, które łącznie wyniosły 10 mld dolarów. Co warto zaznaczyć, opisane tutaj koszty zostały przerzucone na inwestorów funduszu, którzy zostali do niego przekonani obietnicami o praktycznie zerowym ryzyku.

Przy czym **Credit Suisse** może się pochwalić tym, że zainwestował środki nie tylko w przedsiębiorstwo oskarżane o oszustwa, ale również w takie, którego właściciel skończył przed sądem federalnym Stanów Zjednoczonych. Otóż szwajcarski bank postanowił użyczyć swoich środków amerykańskiemu **Archegos Capital Management**, które zarządzało aktywami swego czasu znanego inwestora **Sung Kook Hwanga** znanego szerzej jako **Bill Hwang**. Przedsiębiorstwo to okazało się grać lekkomyślnie, inwestując znaczne środki w ryzykowne swapy. Jak się okazało strategia ta doprowadziła w końcu **Archegos** do ruiny.

Przedsiębiorstwo w ciągu pierwszych 10 dni marca 2021 roku straciło 20 mld dolarów, a sam Hwang skończył z zarzutem o oszustwo przed federalnym sądem Stanów Zjednoczonych. Łącznie ze względu na tę decyzję inwestycją, szwajcarski bank stracił ok. 4,7 mld dolarów.

Niektóre inwestycje okazały się wtopą. Do tego na bank nałożono kary

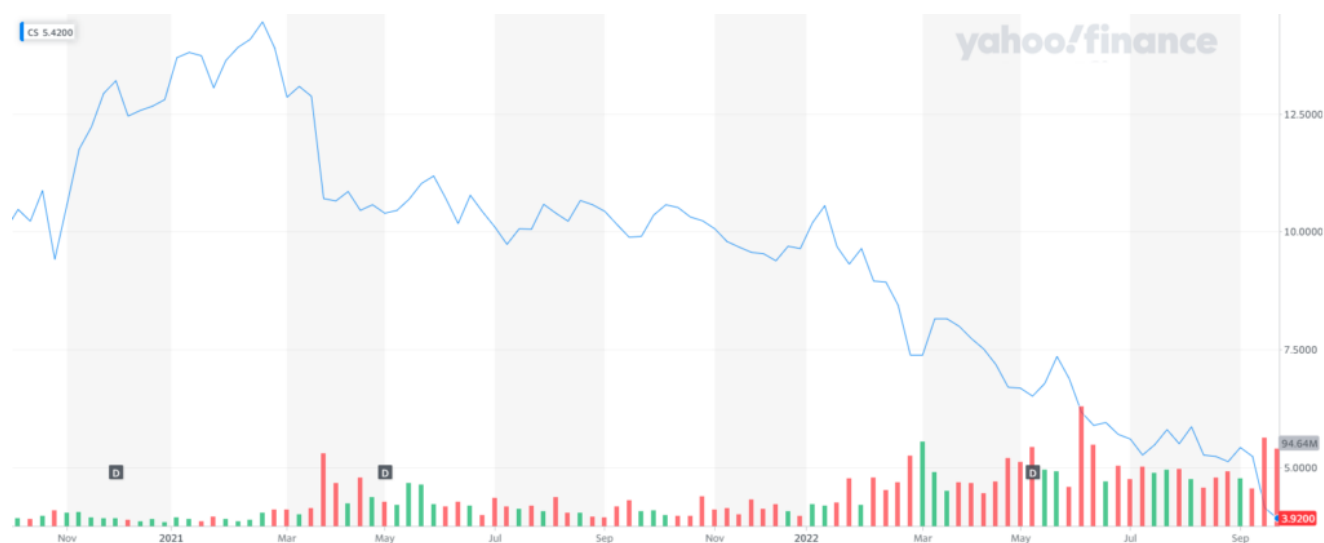
Do tego niektóre bezpieczne inwestycje banku, zamiast generować zyski, przyniosły straty. Choćby w 2000 roku **Credit Suisse** kupił bank inwestycyjny **Donaldson, Lufkin & Jenrette** za 11,5 mld dolarów. Jednakże od tamtego czasu, jego wartość nie tylko nie wrosła, ale spadła. Doprowadziło to do tego, że w 2021 roku szwajcarski bank obniżył jego wartość księgową łącznie aż o 1,75 mld dolarów. Jakby tego było mało, na **Credit Suisse** w ostatnich latach zostały nałożone różne kary. Na przykład w tym roku szwajcarski Federalny Sąd Karny uznał, iż przedsiębiorstwo zbyt niedbale przeprowadzało kontrole, dzięki czemu jeden z jego pracowników mógł aktywnie pomagać bułgarskiej mafii narkotykowej prać pieniądze. Za to przewinienie na bank został nałożony obowiązek uiszczenia grzywien i odszkodowań o łącznej wartości 22 milionów dolarów.

Credit Suisse na krawędzi upadku. Potężny kryzys gospodarczy coraz bardziej prawdopodobny

Wszystkie te czynniki w połączeniu z wysoką rotacją na stanowiskach kierowniczych (w ciągu ostatnich 25 lat prezes banku zmienił się aż siedmiokrotnie!) sprawiły, że wiara w przyszłość **Credit Suisse** spadła do historycznego minimum, co obrazują ceny akcji. Jak widać na zamieszczonym poniżej

wykresie, w lutym 2021 roku, aby zakupić jedną akcję przedsiębiorstwa, trzeba było wydać nawet ponad 14 dolarów. Obecnie można bez problemu kupić ją za mniej niż 4 dolary. Oznacza to, jak powiedział szef działu badań w **Goldmoney Alasdair Macleod**, iż:

Rynki mówią, że [Credit Suisse] jest niewypłacalny i prawdopodobnie upadnie.



Cena akcji Credit Suisse wyrażona w dolarach

Oczywiście zarząd banku nie zamierza do takiej sytuacji dopuścić. Już ogłoszono, rozpoczęcie prac nad planem restrukturyzacji, który zostanie przedstawiony szerszej publiczności w październiku. Z zapowiedzi przedstawicieli przedsiębiorstwa wynika, że zapewne tysiące ludzi straci pracę, działalność inwestycyjna banku zostanie ograniczona, przy czym niewykluczone, iż bank całkowicie zaprzestanie działalności w Stanach Zjednoczonych. Czy takie zmiany są w stanie uratować Credit Suisse przed upadkiem? Trudno ocenić, ale jedno jest pewne. Jeżeli okażą się one nietrafione, prawdopodobieństwo wybuchu globalnego kryzysu finansowego znacznie wzrośnie.

[Źródło](#)

Zielone bankructwo czyli kto następny po Sri Lance



Globaliści świętują doskonale wykonane zniszczenie Sri Lanki – czy twój kraj będzie następny (wideo)

Według WEF na Sri Lance wszystko szło świetnie, ale co widzimy cztery lata później: bankructwa, inflację, niewypłacalność, braki żywności, braki towarów, braki paliwa i przemoc na ulicach.

Premier Sri Lanki ogłosił stan wyjątkowy po tym, jak prezydent Rajapaksa i jego żona uciekli na Malediwy na kilka godzin przed swoim ustąpieniem. Kraj boryka się z najgorszym kryzysem gospodarczym od czasu uzyskania niepodległości 4 lutego 1948 roku.

Dla światowej elity gospodarczej Sri Lanka była perłą Azji, wyjaśnia Glenn Beck. W 2018 roku Światowe Forum Ekonomiczne [WEF] chwaliło ten kraj w artykule zatytułowanym: “W ten sposób uczynię Sri Lankę bogatą do 2025 roku”. Nic dziwnego, że artykuł został również po cichu usunięty [Artykuł jeszcze jest osiągalny pod innymi adresami, np. [tutaj](#) -tłum.]. Tak jak usunęli [pochwały i związki](#) z Władimirem Putinem:

Ojej usunęli to pic.twitter.com/ev9CRT07hS

– Jack Posobic (@JackPosobiec) 12 lipca 2022

pic.twitter.com/j5Xh6Z0gB1

– Argo Nerd (@argonerd) 12 lipca 2022

„Tak było cztery lata temu, a teraz są bankrutami” – wyjaśnia Beck. „Więc co się stało? Cóż, zwykłe bzdury, które słyszymy od władców w Davos... Sri Lanka miała skoncentrować się na ekonomii społecznej, wydając miliony na transformację do [nowego rodzaju kapitalizmu](#). Podwoili wysiłki dla zielonej energii, cokolwiek z tego brzmi znajomo?

Co powiesz na to, że Sri Lanka obniżyła podatki, ale też nie obniżyła wydatków. W rzeczywistości, aby napędzać Wielki Reset swojej gospodarki, zaczęli drukować gotówkę na niespotykanym dotąd poziomie. Ponieważ mieli tzw. zieloną gospodarkę, nie mieli po prostu wyjścia.

A ponieważ wszystko w kraju stało się ekologiczne, a potrzebowali wszystkiego natychmiast, wyrócili swoje rolnictwo i produkcję rolną do góry nogami. Czy coś z tego brzmi znajomo? Wszystko musiało być organiczne i wszystko musiało być uprawiane według nowych zasad.

Według Światowego Forum Ekonomicznego wszystko było w porządku, ale co widzimy cztery lata później: bankructwa, inflację, niewypłacalność, braki żywności, braki towarów, braki paliwa i przemoc na ulicach.

A teraz, kiedy ich kraj upada, organizacje, które ich wspierały i popychały w tym kierunku – organizacje, które forsowały tę „transformację”, w tym MFW (Międzynarodowy Fundusz Walutowy) i Światowe Forum Ekonomiczne, właśnie się wycofały.

Beck ostrzega wszystkich, aby pamiętali, co globaliści zrobili Sri Lance. „Następnym razem, gdy usłyszysz Klausa Schwaba jak

mówi, że teraz nadszedł czas na Wielki Reset. Ilekroć słyszysz, jak to mówi, ilekroć słyszysz o [Build Back Better](#) [Odbuduj Lepiej], ilekroć słyszysz o naszym przemyśle rolniczym, który musi stać się ekologiczny, ilekroć słyszysz o tym, jak Rosja przyczynia się do cen gazu, chcę, żebyś pomyślał o Sri Lance.

Źródło

Polska w ruinie



W 2015 roku zwyciężkiemu marszowi partii Jarosława Kaczyńskiego towarzyszyło hasło „Polska w ruinie”. Rzekoma ruina miała być efektem rządów koalicji PO-PSL. Tymczasem wyborczy slogan nieoczekiwanie stał się samosprawdzającą przepowiednią. Po siedmiu latach rządów PiS Polska stoi na skraju gospodarczej katastrofy.

Jeszcze na początku VIII kadencji sejmu nic nie zapowiadało zbliżającej się katastrofy. W pamięci wyborców wciąż wyraźne było wspomnienie rynkowych, dynamizujących gospodarkę reform wprowadzonych przez **prof. Zytę Gilowską**, minister finansów oraz wicepremiera w poprzednim rządzie PiS. Niestety szybko nastąpił zimny prysznic. Wprowadzone pod pozorem działań pronatalistycznych rozwiązania socjalne stały się stałym i poważnym obciążeniem dla państwowego budżetu. Sztandarowy program „Rodzina 500+” ruszył 1 kwietnia 2016 r. Obecnie

korzysta z niego 6,6 mln dzieci, a roczny koszt tego wsparcia to 41 mld zł. Z danych MRiPS wynika, że od momentu uruchomienia na program wydatkowano ponad 156 mld zł. Łączne koszty obsługi świadczenia od 2016 r. do czerwca 2021 r. wyniosły przeszło 1,8 mld zł.

O ile wprowadzając program 500+ PiS zadbał o pozory, uzasadniając de facto socjalny program troską o demografię, to już wprowadzenie 13, a później 14 emerytury było cyniczną formą rozdawnictwa wyborczej kiełbasy własnemu elektoratowi. **Łączny roczny koszt 13 i 14 emerytur wynosi ok. 22 mld złotych i sukcesywnie wzrasta.**

Eksperci i komentatorzy (w tym piszący te słowa) od początku przestrzegali, że niekontrolowane wpuszczenie tak wielkich środków na rynek doprowadzi do pojawienia się inflacji. Tak stało się w istocie. Wskaźnik wzrostu cen towarów i usług zaczął się powoli lecz systematycznie pięć w górę. Z wyniku oscylującego w okolicach zera (- 0,8%) w roku 2015 doszedł do niemal 3% w roku 2019. Choć dynamika wzrostu budziła niepokój, sama wartość wskaźnika była jeszcze relatywnie niska. Na tyle nieduża, by nie dławić rozwoju, zaś na tyle istotna by stanowić istotny przychód dla budżetu państwa. Jednak gdy już wydawało się, że gospodarka poradzi sobie z pomysłami polityków nadeszła katastrofa.

Politycy lubią uproszczenia. Stąd często z ich ust słyszymy stwierdzenie: Covid-19 zmienił wszystko. W istocie rzeczy jest to nieprawda. To nie Covid, lecz nieodpowiedzialne decyzje polityków sprowadziły do nas kryzys. Przypomnijmy dla uporządkowania. Najpierw powodowani paniką, nie posiadając żadnych rzetelnych podstaw naukowych, politycy rządzącego w Polsce Prawa i Sprawiedliwości wprowadzili ścisły lockdown. Doprowadziło to dużą część małych i średnich przedsiębiorstw na skraj bankructwa.

Wtedy, pozornie dla zniwelowania negatywnych skutków własnych błędów, w istocie zaś dla kupienia kilku procent głosów dla

Andrzeja Dudy w odbywających się w tym czasie wyborach prezydenckich, rząd przeprowadził głęboką finansową ingerencję w gospodarkę. Skutki „tarcz anty-covidowych” były jednak znacznie bardziej szkodliwe niż samego lockdownu. Chaotyczne, niepodparte żadnymi rzetelnymi opracowaniami działania ekipy **Mateusza Morawieckiego** kosztowały podatników według różnych źródeł od 145, nawet do 230 mld złotych. Nie przyniosły żadnej korzyści, zamiast tego stały się solidnym fundamentem pod obecną kilkunastoprocentową inflację.

Prawdziwym gwoździem do trumny naszej gospodarki stała się jednak wojna rosyjsko-ukraińska. I znowu, tak jak w przypadku Covid, istotą problemu stało się nie samo zdarzenie, lecz reakcja polskiego rządu. Wyjście przed unijny szereg w zakresie embarga na rosyjskie surowce energetyczne doprowadziło do gwałtownego wzrostu cen paliw i nośników energii. W czasie gdy nasi Unijni sąsiedzi i partnerzy gwałtownie uzupełniali swoje zapasy gazu i węgla, Polska, z typową dla nas dezynwolturą nie podjęła żadnych czynności. Filozofia „jakoś to będzie” doprowadziła niemal natychmiast do braków w zaopatrzeniu choćby w węgiel kamienny, którego ceny detaliczne wzrosły rok do roku o kilkaset procent.

Jakby tego było mało, polski rząd z dnia na dzień postanowił okazać nadzwyczajną hojność naszym ukraińskim sąsiadom. Morawiecki, Dworczyk i spółka, całkowicie ignorując realia polskiego budżetu rozdali w ciągu niespełna pół roku ponadplanowe **30 miliardów złotych na szeroko rozumianą pomoc wojskową i logistyczną dla Ukrainy** (w tym 7 miliardów w sprzęcie). Kolejne 24 mld złotych wydaliśmy na przyjęcie migrantów i uchodźców z Ukrainy. Te gigantyczne wydatki zostały przerzucone rzecz jasna na coraz bardziej zubożałe społeczeństwo. Na inflację i drożyznę wywołaną własnymi decyzjami rząd Morawieckiego zareagował w jedyny znany sobie sposób. Wpuścił w rynek kolejne, potężne ilości pustego pieniądza. „Tarcze antyinflacyjne”, dodatek węglowy i inne tego rodzaju działania rządu zapobiegają wzrostowi cen w ten

sam sposób co dolewanie benzyny do ognia zapobiega pożarowi. Tak oto doszliśmy do sytuacji gdzie inflacja osiągnęła nieznany od dziesięcioleci poziom 16%. A to zapewne jeszcze nie koniec..

Szalejąca inflacja i drożyzna zaczynają paraliżować całe sektory gospodarki. Niedawno produkcję nawozów azotowych wstrzymała m.in. Grupa Azoty. Jako, że Azoty są jednocześnie jednym z głównych producentów CO₂ pojawiło się ryzyko wstrzymania prac przez browary i zakłady mięsne. Bowiem gospodarka nie jest morzem pełnym samotnych wysp, lecz systemem naczyń połączonych. Gdy wyłączymy jedno z nich inne przestają funkcjonować w oczekiwany przez nas sposób.

Kryzys „azotowy” udało się chwilowo zażegnać dzięki politycznej interwencji. O ile jednak rząd ma skuteczne instrumenty nacisku na spółki kontrolowane przez skarb państwa o tyle nikt nie zmusi prywatnych przedsiębiorców by prowadzili nieopłacalną dla nich działalność. Przykładem jest firma Cerrad ze Starachowic, jeden z czołowych producentów płytek ceramicznych w Europie. Cerrad zmuszony jest zamknąć kilka linii produkcyjnych i zwolnić 25% załogi. Zwolnienia grupowe obejmą 350 z 1400 osób. Jak informuje członek zarządu Cerrad Filip Cegłowski, powodem ograniczenia produkcji są wysokie ceny gazu. Opłaty wzrosły o ok. 1500%. Co gorsze, to wcale nie musi być koniec podwyżek. Firm takich jak Cerrad już dzisiaj są dziesiątki. Lada chwila będą ich setki.

Siedem lat samodzielnych rządów PiS wystarczyło by zaprzepaścić dorobek dziesięcioleci. Po trudnym okresie transformacji naznaczonym balcerowiczowszczyzną i złodziejską prywatyzacją Polacy dziki swej pracowitości i przemyślności zaczęli wychodzić na prostą. Budować rodzimą przedsiębiorczość. Wypierać z rynku obcy, często spekulacyjny kapitał. To wszystko udało się zmarnować zaledwie przez kilka lat rządów „dobrej zmiany”.

Realizowanie interesu narodowego to nie tylko wymachiwanie

krzyżem i biało-czerwoną flagą. To nie tylko nachalna bogoojczyźniana ornamentyka. To przede wszystkim wytworzenie ram prawnych, ustrojowych i gospodarczych umożliwiających narodowi jak największe poszerzanie sił własnych. Oceniając przez pryzmat tego oczywistego faktu siedmioletnie rządy PiS jestem zmuszony wystawić im ocenę niedostateczną.

[Przemysław Piasta](#)

Święty Mikołaj demoluje gospodarkę



Otóż mamy także takich polskich twórców inflacji. To ci, którzy proponują, aby natychmiast podnieść wynagrodzenia np. o 20 proc. To są twórcy inflacji. Oni proponują taki scenariusz, z jakim mieliśmy do czynienia w Turcji. Niektórzy mają krótką pamięć, ale przypomnijmy sobie. Rok, dwa lata temu Turcja to inflacja na poziomie 12-15 proc. Brzmi znajomo? Dziś w Turcji inflację mamy na poziomie 60 proc. A więc ci, którzy proponują takie recepty, chcą doprowadzić do hiperinflacji” – powiedział pod koniec kwietnia bieżącego roku premier **Mateusz Morawiecki**.

Co ciekawe w tym przypadku Morawiecki nie kłamał. Trafnie zdiagnozował konsekwencje skokowego podnoszenia wynagrodzeń w oderwaniu od wskaźników ekonomicznych przedsiębiorstw. Po czym odczekał kilka miesięcy i rzeczony pomysł wcielił w

życie. „Zdecydowaliśmy się na mocniejsze podniesienie płacy minimalnej – do poziomu 3.490 zł od 1 stycznia i 3.600 zł od pierwszego lipca” – powiedział na poniedziałkowej konferencji prasowej premier. Decyzja rządu będzie oznaczać wzrost płacy minimalnej o 15,9% od stycznia i o 19,6% od lipca w ujęciu rok do roku.

Skoro Morawicki wie (a jak sam przyznał, wie), że podjęte przez niego kroki skończą się całkowitą utratą kontroli nad inflacją, warto się zastanowić po co podejmuje takie a nie inne decyzje. Mamy tutaj trzy możliwości, począwszy od racjonalnej a skończywszy na głęboko spiskowej.

Odpowiedź racjonalna każe szukać korzyści ze zjawiska inflacji. Wysoka inflacja jest niekorzystna dla obywateli i przedsiębiorców, „opłaca się” jednak budżetowi. To dlatego, że powoduje wzrost bazy podatkowej. Kiedy rosną ceny i dochody, rosną też wpływy z podatków, w szczególności VAT i dochodowego. To elementarz ekonomii. Jednak w tym wszystkim tkwi jedno wielkie „ale”. Korzystna dla budżetu jest jedynie inflacja w okolicach 2-5%. Powyżej tego progu doprowadza ona do rozchwiania równowagi gospodarki. Inflacja w okolicach 20%, czyli taka, jaką mamy dziś w Polsce, jest już skrajnie niebezpieczna. Natomiast hiperinflacja jest, zarówno dla całości gospodarki jak i dla budżetu państwa, skrajnie szkodliwa i wyniszczająca. To również ekonomiczne abecadło. Zatem szukanie racjonalnych powodów decyzji premiera jest mylnym tropem.

Opcja druga – umiarkowanie spiskowa, lecz w mojej opinii najbardziej prawdopodobna: pan Morawiecki bawi się w Świętego Mikołaja. Miło i przyjemnie jest robić ludziom prezenty. Jeszcze milej gdy robi się je na cudzy koszt. Najmilej jednak gdy na owym rozdawnictwie się jeszcze zyska. Rząd zyskuje tutaj podwójnie. Po pierwsze generuje dodatkowe, choć de facto pozorne, wpływy do budżetu. Po drugie i ważniejsze: kupuje na cudzy koszt całą masę wyborczej kiełbasy, którą w roku wyborczym rozda elektoratowi. Nie byłby to pierwszy taki

przypadek. Trzynaste i czternaste emerytury, dodatek węglowy i różnorakie tarcze są przecież także elementem kupowania sobie elektoratu za publiczne pieniądze. Gigantycznym kosztem i z poważnym obciążeniem dla finansów publicznych.

Jest jednak i wariant trzeci, spiskowy. Mało prawdopodobny, lecz bynajmniej nie wykluczony. Zakłada on, że Morawiecki i spółka szkodzą nam celowo, z rozmysłem. Nawet mała postawiona na czele rządu działając losowo podejmąaby w szerszej perspektywie 50% poprawnych decyzji. W przypadku rządu Morawieckiego przytłaczająca ilość decyzji ma charakter błędny. To zbyt wiele by zrzucić to na zwykłą nieudolność lub przypadek.

Tak czy inaczej katastrofa ekonomiczna puka już do naszych drzwi. Tymczasem polski premier właśnie powitał ją radosnym „Zapraszamy, rozgość się”.

[Przemysław Piasta](#)

Mieszkania + Ukraińcy



Nacieszyli się Państwo programem Mieszkanie Plus, którym miliony polskich rodzin uzyskało tani, łatwo dostępny i atrakcyjnie położony dach nad głową? Nie, nie zdążyli Państwo? Że co, że nie wyszło i obietniki – cacanki? No już, nie ma co krytykować, teraz na pewno wyjdzie! Aha, z tą tylko poprawką, że rząd załatwi „niedrogie mieszkania komunalne”

przesiedleńcom z Ukrainy.

Zakrzyczeć krytykę

Pierwszą próbą obdarowania Ukraińców polskimi mieszkaniami była marcowa [deklaracja](#) Polskiego Funduszy Rozwoju o „*bezpłatnym udostępnieniu uchodźcom z Ukrainy 650 mieszkań, zbudowanych przez PFR Nieruchomości w ramach rządowego programu mieszkaniowego (...) w 3 lokalizacjach: Krakowie, Dębicy oraz Mińsku Mazowieckim*”, wraz z umeblowaniem i wyposażeniem. Nawet w panującym wówczas powszechnym pobudzeniu pro-kijowskim informacja ta wzbudziła na tyle negatywne reakcje, że... nie, no oczywiście nie wycofano się z osadzania Ukraińców, tylko zwymyślano wszystkich krytyków od „siewców fake newsów w służbie kremłowskiej propagandy”. Tymczasem dziś okazuje się, że analogiczna, wieloletnia strategia ma zostać wdrożona w całym kraju, na milionową skalę i oczywiście za pieniądze podatników.

Zamieszkają na koszt samorządów

Nowy pomysł właśnie zaanonsowała minister ds. integracji społecznej **Agnieszka Ścigaj** z dietetycznej formacji Polskie Sprawy, należącej do PiS-owskiej Zjednoczonej Prawicy. [Zdaniem](#) przedstawicielki władz III RP, chodzi o to, by „*osoby uciekające przed wojną zaczęły się w miarę usamodzielniać*” dzięki uzyskanej od polskiego rządu pracy oraz samodzielnemu lokum. Mieszkania dla Ukraińców mają zostać pozyskane od developerów i prywatnych właścicieli dysponujących pustostanami, a następnie **zaadaptowane na koszt państwa**, przy współudziale samorządów, które wyszukiwałyby odpowiednie nieruchomości i pomagały szczęśliwym ukraińskim lokatorom ponosić obciążenia związane z ich zarządem i utrzymaniem. Od strony formalno-prawnej miałaby to być forma dzierżawy realizowanej w imieniu gmin przez TBS-y. Co warto podkreślić, po zawarciu takiej trójstronnej umowy, „**w tym**

momencie gmina przejmuje obowiązek płacenia czynszu, a następnie reguluje sobie odpłatność w zależności od dochodów i możliwości tego, komu to mieszkanie przydzieli” – oświadczyła minister Ścigaj. No, to kamień z serca, bo już można by się obawiać, że to sami biedni ukraińscy przybysze będą musieli płacić. Ale nie, spokojnie, to jednak pójdzie z naszych podatków, przez budżety samorządów.

Mają pracować w administracji

Żeby jednak przesiedleńcy dostawali coś poza finansowanymi przez nasz mieszkaniami i zasiłkami – rząd chce też wymóc na samorządach, by to **obywatele Ukrainy w pierwszej kolejności znajdowali zatrudnienie, np. w podmiotach publicznych realizujących zadania polityki społecznej**. Jak niedwuznacznie wynika z wypowiedzi min. Ścigaj – podobnie jak w kwestii pomocy lokalowej byłaby to forma rządowej propozycji nie do odrzucenia, zwłaszcza wobec mniejszych samorządów. Rząd chce ewidentnie **rozprowadzić wielomilionową rzeszę Ukraińców po kraju, obarczając zadaniem ich utrzymywania społeczności lokalne**. Skądinąd wyraźnie koliduje to z centralistyczną polityką Prawa i Sprawiedliwości, pozbawiającą samorządy znacznej części dochodów. Teraz dodatkowym elementem nacisku w interesie rządu – mieliby być w terenie Ukraińcy. I co równie ważne, rząd przestaje już opowiadać bajki o „powrocie imigrantów na Ukrainę”. Przeciwnie, programem ma być objęte na początek co najmniej 1,2-1,5 mln przesiedleńców, jego czas trwania został wstępnie [zakreślony](#) na „5-6 lat”.

Apartamenty dla Ukraińców zamiast przychodni

Trwałość przesiedlenia Ukraińców do Polski potwierdza polityka samorządów bezpośrednio sterowanych przez PiS, które jak np. województwo lubelskie. Oto, jak [zapowiedział](#) marszałek **Jarosław Stawiarski**, z dostępnej

dla regionu puli tzw. środków europejskich zostało przeznaczone „5 mln zł na gruntowny remont i stworzenie 10 mieszkań w dobrym standardzie i specjalistycznych punktów, które pozwolą uchodźcom z Ukrainy spokojnie przebyć czas pożogi wojennej”. Przebudowywany gmach mieścił poprzednio placówkę ochrony zdrowia, filię Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy, teraz jednak na pewno lepiej posłuży naszym drogim ukraińskim gościom...

Na biednych nie trafiło

Ci z pewnością będą zobowiązani, dotąd bowiem musieli kupować mieszkania za gotówkę. W 2021 roku to właśnie Ukraińcy [stanowili](#) najliczniejszą grupę cudzoziemców nabywających nieruchomości w Polsce „Nie dziwi więc, że **od 7 lat to właśnie oni są największą grupą kupujących z obcym paszportem**. W 2021 roku sfinalizowali transakcje dotyczące co najmniej 4,5 tys. mieszkań. Pod względem metrażu obywatele Ukrainy kupili ich więcej niż łącznie obywatele kolejnych 16 krajów, w tym m.in. Niemiec, Białorusi, Rosji, Włoch, Francji i Wielkiej Brytanii” – podali eksperci GetHome.pl. Trend ten jest powszechnie znany, a wśród przybyłych już po wybuchu wojny również [zauważalni](#) byli klienci dysponujący dużą ilością gotówki, co wskazuje na ich zainteresowanie stałym pobytem i działalnością w Polsce. Co ważne, ostatnie przepisy ograniczające cudzoziemcom zakup nieruchomości w strefie przygranicznej, są już od dawna martwą literą, raz ze względu na [znane](#) nastawienie MSWiA, a dwa – nie [dotycząc](#) nieograniczonego prawa do nabywania spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu. No, a teraz dostaną lokale na koszt gmin...

Polaku, won pod most?

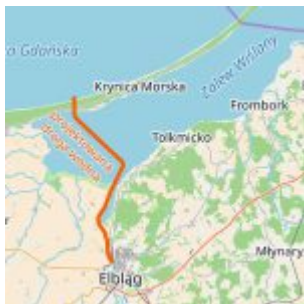
Ceny mieszkań na rynku wtórnym (ok. 14% wyższe niż w zeszłym roku), podobnie jak i stawki najmu (wzrost nawet do 50% w

stosunku do 2021 roku) są i tak aż nadto napędzane przez inflację. Obietnica min. Ścigaj **podatkowego finansowania rządowo-samorządowego eldorado mieszkaniowego dla cudzoziemców** tylko ten trend wzrostowy umocni. Jednocześnie zaś, wbrew ponawianym obietnicom, rząd PiS nie zrobił niczego dla wyjścia z kryzysu polskiego mieszkalnictwa. Jak jeszcze w marcu 2022 roku [ogłosiła](#) Najwyższa Izba Kontroli, „Realizacja rządowego programu Mieszkanie Plus nie przyniosła oczekiwanych efektów, tym samym nie wpłynęła znacząco na poprawę warunków i rozwiązanie problemów mieszkaniowych lokalnych społeczności. Rząd deklarował, że do końca 2019 roku wybuduje 100 tysięcy mieszkań – jednak do użytku oddano nieco ponad 15 tys. mieszkań, a 20,5 tys. znajdowało się w budowie (stan na koniec października 2021 r.). Głównymi przyczynami zmniejszającymi efektywność programu Mieszkanie Plus były: brak skutecznych i spójnych ze sobą rozwiązań prawnych, a także opieszałość we wdrażaniu aktów wykonawczych”. Tymczasem „**Brak stabilności mieszkaniowej jest jednym z najistotniejszych problemów w Polsce, determinującym w znacznym stopniu wybory rodzinne, zawodowe, a także w sferze jakości i komfortu życia Polaków**”.

Cóż, widocznie dzieje się tak dlatego, że dla rządu III RP ważniejsze są jakość i komfort życia ukraińskich przesiedleńców w Polsce.

[Konrad Rękas](#)

Czy przekop Mierzei Wiślanej ma sens? Spojrzenie tubylca



Wielokrotnie w tym sezonie letnim bywałem z rodziną i przyjaciółmi na plaży nad Zatoką Gdańską, nieopodal miejscowości Skowronki. Po wejściu na samą plażę, po prawej stronie, w odległości ok. kilometra rozpościera się widok instalacji nadbrzeżnych przekopu Mierzei Wiślanej powstałego przy niezamieszkałej już osadzie Nowy Świat.

Pytania o racjonalność

Po ogłoszeniu, że 17 września br. dojdzie do oficjalnego otwarcia tej inwestycji, zacząłem zastanawiać się nad celowością tego przedsięwzięcia, przy czym zupełnie nieistotne były dla mnie polityczne argumenty obu obozów zarządzających aktualnie Polską. Moja perspektywa to widzenie problemu oczami tubylca pracującego w elbląskim przemyśle 16 lat; osoby, która łodziami żaglowymi i motorowymi odwiedziła wszelkie zakamarki Zalewu Wiślanego i jego rozległych kanałów od Elbląga po Gdańsk i dopłynęła w czasie międzynarodowych regat do złowrogiego portu wojennego w Bałtijsku.

No i tak, wylegując się na plaży, szukałem odpowiedzi na pytanie, jakie towary będą transportowane przez ten kanał żeglugowy, aby pobudzić rozwój gospodarczy miasta Elbląga oraz regionu Zalewu Wiślanego położonego po polskiej stronie. Założeniem podstawowym przy odpowiedzi na ww. pytanie jest brak perspektyw na rozwój stosunków gospodarczych z Rosją i świadomość, że przekop Mierzei Wiślanej miał ten rozwój skutecznie zablokować.

Elbląg świetnie skomunikowany z Trójmiastem

Elbląg, mimo administracyjnego powiązania z województwem warmińsko-mazurskim, gospodarczo i komunikacyjnie ciąży ku aglomeracji trójmiejskiej i siłą rzeczy to jest jego potencjalnie największy aktualnie rynek zbytu. Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to szeroko pojęta armatura okrętowa i odlewnicza dla przemysłu stoczniowego produkowana w zakładach po „sprywatyzowanym” przedsiębiorstwie Zamech, no ale w Trójmieście nie ma już przemysłu stoczniowego, a poza tym, zarówno przed wojną, jak i za Polski Ludowej, transport ten odbywał się – co wielu zadziwi – również istniejącymi szlakami wodnymi z Elbląga do Trójmiasta, poprzez południową część zalewu, ujście rzeki Nogat, rzekę Szarpawę i Wisłę ,względnie Martwą Wisłę, bez konieczności wyważania otwartych drzwi.

Elbląg był i jest nadal silnym ośrodkiem produkcji mebli, aktualnie funkcjonuje tu jeden z wiodących w Polsce producentów mebli skrzyniowych „Meble Wójcik” oraz znaczący producent drzwi, firma DRE. Z pozostałości przemysłowych po epoce minionej przetrwał w Elblągu jeszcze duży browar należący aktualnie do koncernu Heineken. Rzecz w tym, że droga krajowa nr 7 na odcinku Elbląg – Gdańsk po kilku latach budowy pod koniec roku 2018 zamieniła się w drogę ekspresową S7 i przejazd do Gdańska zajmuje ok. 30 min. Byłoby szaleństwem przewozić towary przystosowane do transportu pojazdami ciężarowymi w tym i każdym innym kierunku drogą wodną. I tu moje pomysły i wyobrażenia doszły do ściany.

Koszt: 2 mld złotych

Jestem lokalnym patriotą i chciałbym szczerze zobaczyć w tym projekcie pozytywy. I widzę takie. Zalew Wiślany jest wymarzoną akwenem dla żeglarzy preferujących ciszę i stroniących od widoku turystów – i jest tak do tej pory.

Otwarcie na Zatokę Gdańską spowoduje zapewne większy ruch turystyczny na Zalewie Wiślanym, bo niejednen żeglarz śródlądowy będzie chciał „zaliczyć” Bałtyk i zacumować choćby na chwilę w trójmiejskiej marinie. Zapewne statki turystyczne kursujące po Zalewie Wiślanym między Krynica Morską a Fromborkiem i Tolkmickiem poszerzą swoją ofertę o przepłynięcie kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną, nie sądzę jednak, aby takie rejsy odbywały się z drugiej strony mierzei, ponieważ odległość z Trójmiasta jest zbyt duża jak na rejs widokowy. Te pozytywy zaistnieją jednak w okresie letnim i wpływy z opłat nie zrekompensują choćby wynagrodzenia Kapitanatu Portu.

Po co w takim razie wydano z naszej kieszeni 1 mld 984 mln zł (dane za portalem „Rynek Infrastruktury” z 14.05.2022)?

[Wiesław Niedziałkowski](#)

Dlaczego Amerykanom tak potrzebna jest wojna na Ukrainie?



skrótce: największym wrogiem amerykańskiego miru są Chiny i Rosja. Wojna na Ukrainie ma niszczyć Rosję, tego słabszego gospodarczo przeciwnika – lecz przede wszystkim jest testem przed zastosowaniem tego samego scenariusza w walce z Chinami.

Tam rolę Ukrainy ma odegrać Tajwan. Tam również cały czas obecni są amerykańscy doradcy wojskowi i polityczni, dostarczana jest amerykańska broń, budowane są kolejne bazy wojskowe, w których są obecni także amerykańscy żołnierze. Prezydent Tajwanu **Tsai Ing-wen** potwierdziła obecność wojsk amerykańskich na wyspie. „Zagrożenie ze strony Chin rośnie każdego dnia” – ostrzegła w wywiadzie dla CNN. „Duża sprzedaż broni i wizyty urzędników amerykańskich wzmocniły międzynarodową pozycję Tajwanu” – czytamy na stronie CNN.

Chiny również mają zostać sprowokowane do ataku na Tajwan – na przykład poprzez ogłoszenie przez Republikę Chińską (taka jest oficjalna nazwa Tajwanu) niepodległości. To Chiny muszą jednak formalnie rozpocząć wojnę – by powtórzyć casus ukraiński: Chiny mają być agresorem, a państwa świata mają pomagać i wysyłać na Tajwan broń bez końca. Zostaną ogłoszone międzynarodowe sankcje na gospodarkę chińską. Amerykanie będą tu mieli potężnych sojuszników – kraje wyspiarskie: Japonię, Wielką Brytanię, Australię... Na Ukrainie Amerykanie będą podsycać konflikt i walczyć z Rosją do ostatniego Ukraińca (Rusin walczy z Rusinem), a z Chinami będą walczyć do ostatniego mieszkańca Tajwanu (Chińczyk będzie walczył z Chińczykiem).

Ameryka chce tymi wojnami osiągnąć kilka celów, z których najważniejszym jest pozostanie światowym hegemonem gospodarczym i politycznym. Najsilniejsi i najwięksi przeciwnicy – jakimi są dla USA Chiny i Rosja – mają zostać osłabieni i wplątani w konflikty, także wewnętrzne. Stąd popieranie i finansowanie opozycji, wzniecanie konfliktów narodowych czy religijnych w tych krajach, destabilizowanie ich.

Drugim powodem jest chęć zapobieżenia powstania bogatego „świata kontynentalnego od Lizbony po Szanghaj. Budowa Jedwabnego Szlaku byłaby bardzo korzystna dla Europy, Rosji i Chin. Miała być wybudowana bezpośrednia linia kolejowa, która skróciłaby drogę kontenera z 35 do 10 dni! To bardzo

niepokoiło tzw. morskie kraje, które obecnie kontrolują szlaki morskie i czerpią ogromne zyski z transportu morskiego na szlaku pomiędzy Europą a Chinami. Kolejowy Jedwabny Szlak byłby niezwykle korzystny dla Polski – bo niezależnie od tego, czy pociągi wjeżdżałyby do Polski – czyli do Unii Europejskiej przez Ukrainę czy przez Białoruś – to Polska by na tym zarabiała najwięcej. Bo zgodnie z prawem podatki celno-importowe pobiera pierwszy kraj UE, do którego wjeżdża towar spoza Unii. Teoretycznie Francja czy inny kraj mogłyby zastosować tzw. „procedurę tranzytową” – ale w przypadku dostaw kolejowych jest ona bardzo skomplikowana i rzadko stosowana. Dziś zatem opłaty celno-podatkowe pobierane są przede wszystkim przez kraje Europy zachodniej, gdzie znajdują się porty, do których wpływają statki z Dalekiego Wschodu.

Kolejnym celem Amerykanów jest osłabienie gospodarcze Unii Europejskiej. Pozbawienie jej szybkiego i prostego połączenia transportowego z Chinami oraz tanich i łatwo dostępnych źródeł energii z Rosji (gaz i ropa rurociągami, węgiel drogą kolejową) sprawi, że gospodarka europejska również straci konkurencyjność – zaś Europa odcięta od Rosji i Chin będzie skazana na zbliżenie i zacieśnianie współpracy z Anglo-Sasami, gdzie gospodarczo dominować będą Stany Zjednoczone.

W ten sposób USA pozostaną światowym hegemonem gospodarczym i będą rozdawać karty na naszym globie.

Jest im to potrzebne, by światowe międzynarodowe korporacje mogły „dzielić i rządzić” ponad granicami wszystkich państw. Dziś w krajach Afryki czy Azji przegrywają z konkurencją Chin. Rosja też ma wielkie wpływy w wielu krajach Afryki i Azji, także na Bliskim Wschodzie. Plan minimum to wypchnięcie politycznych i gospodarczych wpływów Chin i Rosji z tych rejonów (a nie zapominajmy i o Ameryce Łacińskiej, gdzie – choć na znacznie mniejszą skalę – ta walka konkurencyjna też ma miejsce). Plan maksimum: doprowadzić do destabilizacji, a najlepiej rozpadu Chin i Rosji, wprowadzenie tam amerykańskiej – jak to mówi Korwin-Mikke – „tfu... demokracji” (która jest

parodią demokracji), zwyczajów, neoliberalizmu – i przejęcie przez korporacje także tamtych rynków.

Poszczególne zachodnie korporacje międzynarodowe są bogatsze od większości krajów świata. Największą przeszkodą w ich działaniu są państwa, ich granice, narody pilnujące interesów swoich krajów – a więc patriotyzm. Stąd wielkie Sorosowanie... o przepraszam za literówkę – sponsorowanie „otwartych” uniwersytetów, fundacji, szkoleń itp. Mają one zniszczyć tradycyjne wartości, patriotyzm, tradycje, korzenie, religie. Stąd wielkie migracje nacierających do Europy z Afryki i Azji, stąd wypychanie ekonomiczne Polaków z Polski (emigracja) i sprowadzanie milionów imigrantów, którym daje się większe przywileje – niż mają Polacy, teoretycznie gospodarze we własnym kraju. Narody mają zostać skundlone, wymieszane, ma powstać jednorodna papka składająca się z ludzi myślących jednakowo, grających w te same gry komputerowe, kupujących te same telefony, słuchających jednakowej muzyki etc. Wtedy nie będzie patriotyzmu państwowego, egoizmów narodowych, konkurencja chińska zostanie zniwelowana – a Japonia dmie w amerykański gwizdek – a nawet myśli o wejściu do NATO.

Procesy te mają zachodzić przede wszystkim w tzw. świecie zachodnim, najbardziej kontrolowanym przez USA. Właśnie zakończył się 68 zjazd grupy Bilderberg – najbardziej wpływowych ludzi świata zachodniego (2-5 czerwiec 2022). „Polskim” (cudzyśłów nieprzypadkowy) reprezentantem był Radosław Sikorski wraz ze swoją żoną **Anne Applebaum**. Ta grupa 120-130 osób stara się spotykać corocznie (rok temu spotkania nie było ze względu na pandemię). Obrady są tajne, nie podaje się nawet fragmentów wystąpień. Uczestnicy po zakończeniu tego zjazdu mogą tylko w sposób ogólny opowiadać, o czym się mówiło – bez podawania nazwisk występujących ani ich opinii. To tu ci najbardziej wpływowi ludzie podejmują decyzje mające wpływ na całą grę i politykę światową. W tym roku zaproszono m.in. **Jurija Witrenko** – generalnego dyrektora ukraińskiego Naftogazu – oraz **Oksanę Markarową** – ambasadora Ukrainy w USA –

co jest znamienne.

Dwa lata temu na spotkaniu grupy Bilderberg był **Rafał Trzaskowski**. Na pytanie jednego z dziennikarzy, o czym dyskutowano – odpowiedział: „Uczestnicy spotkania rozmawiali z największymi autorytetami świata o cyberbezpieczeństwie, sztucznej inteligencji, o zagrożeniach ze strony Rosji i rywalizacji z Chinami”. A więc widzicie Państwo, jak wszystko układa się w logiczną całość...

Pozwolę sobie na małą dygresję. Otóż wielką ciekawostką jest, że pomysłodawcą i założycielem tej potężnej grupy Bilderberg i jednym z głównych twórców Wspólnoty Europejskiej był... Polak, urodzony w 1888 roku w Krakowie **Józef Retinger**. Był masonem, pisarzem, polskim dyplomata, bliskim przyjacielem i doradcą generała **Władysława Sikorskiego**. Po wojnie został na Zachodzie, gdzie aktywnie działał na rzecz jednoczenia Europy. Pochowany jest w Londynie, a na jego katolickim grobie pod krzyżem widnieje napis z polską wersją nazwiska: Józef Hieronim Retinger.

Jak wspomniałem, Retinger był masonem, dlatego niektórzy uważają, że Grupa wywodzi się właśnie od stowarzyszeń wolnomularskich. Dowodem na to mają być m.in. niejawnosc spotkań i znaczne wpływy posiadane przez zaproszone osoby. Grupa ma tajny charakter i sztywną strukturę. Składa się ona z Komitetu Sterującego, na którego czele stoi przewodniczący **Victor Halberstadt**, profesor ekonomii na Uniwersytecie w Lejdzie w Holandii. W grupie są m.in. były szef Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso, inwestor i twórca biznesowego sukcesu Facebooka **Peter Thiel**, były szef Google'a **Eric E. Schmidt**, Michale **O'Leary** – dyrektor generalny linii Ryanair. Są też ludzie mediów: redaktor naczelna „The Economist” **Zanny Minton Beddoes** czy **John Micklethwait** – redaktor naczelny „Bloomberga”.

Uważam spotkania grupy Bilderberg za najważniejsze i najbardziej decyzyjne jeśli chodzi o tzw. świat zachodni

utworzony przez „białego człowieka”. A jest to obecnie najsilniejsza grupa państw w świecie, zdominowana przez Stany Zjednoczone, które tę dominację jeszcze zwiększają poprzez wojnę na Ukrainie.

Podsumowując: świat zachodni jest zdominowany i kierowany w dużej części przez USA (co widać doskonale choćby na przykładzie Polski, której władze tak często wbrew polskim interesom działają na rzecz interesów amerykańskich). Stany Zjednoczone konkurują w świecie o dominację z Chinami – dlatego nie mogą dopuścić do powstania sprawnego obszaru gospodarczego od Lizbony do Szanghaju – bo to wzmocniłoby Chiny oraz Europę, przez co wpływy amerykańskie by się tam zmniejszyły. Należało więc drogę między Unią Europejską a Europą zamknąć (wojna Rosji z Ukrainą, sankcje, zamknięta Białoruś). A przy okazji przetestować, czy można zastosować taki schemat w Chinach: sprowokowanie Chin do ataku na Tajwan po np. ewentualnym ogłoszeniu przez tę wyspę niepodległości. Ta wojna osłabiłaby Chiny militarnie i gospodarczo – poprzez wydatki na zbrojenia, przez zniszczenia wojenne – no a przede wszystkim sankcje międzynarodowe.

Jedynym hegemonem światowym pozostałyby Stany Zjednoczone, a ich korporacje byłyby najsilniejsze. Zwiększyłyby jeszcze bardziej swoją obecność w Europie – a więc i wpływy. A kto jest właścicielem tych korporacji? Odpowiedź Państwo, że miliony drobnych ciułaczy, fundusze międzynarodowe itp... I to racja. Ale w USA za tymi funduszami kryje się ok. dwudziestu rodzin, których majątek wynosi ok. połowy wartości całego majątku Stanów Zjednoczonych. Morganowie, Rotschildowie itp. Najczęściej żenią się między sobą – lub z osobami wpływowymi. Donald Trump wydał swoją córkę za pana Kushnera, który doprowadził teścia do prezydentury. Córka Trumpa oczywiście przeszła na judaizm.

Czy pandemia wpłynęła na stan posiadania najbogatszych? Łączna fortuna 10 najbogatszych ludzi, w tym **Elona Muska, Jeffa Bezosa i Billa Gatesa**, przez dwa lata pandemii urosła ponad

dwukrotnie i jest teraz warta 1,5 biliona dolarów – wylicza międzynarodowa organizacja humanitarna Oxfam. Amerykański Bank Centralny FED jest prywatną firmą należącą do kilku rodów. Ludzie stojący za tymi instytucjami finansowymi decydują na terenach swoich wpływów o prezydentach, premierach, kanclerzach, ministrach, przywódcach partii, innych decydentach. Działają przez swoich reprezentantów, a następnie przez finanse, referencje polityczne, obietnice, groźby, a głównie przez media – które w ogromnej większości należą do nich. Spójrzcie Państwo na przekaz i narrację największych polskojęzycznych portali internetowych: są jednakowe. TVP i TVN to dwie strony tej samej monety: zachodnich interesów. Tyle że TVP bardziej reprezentuje interesy Waszyngtonu, zaś TVN – Berlina i Brukseli.

Profesor **Witold Modzelewski** swoją książkę pt. „Reset na stulecie pokoju ryskiego” – do której zresztą napisałem wstęp – rozpoczął od motta: *Parvula sapientia – regitur mundus* (Jak małą mądrością rządzony jest świat). Ja tą celną sentencją łacińską mój artykuł ze smutkiem zakończę.

[Mariusz Świder](#)

Węgiel, czyli gospodarka niedoboru



Polski rynek węgla na skutek wojny na Ukrainie zaczyna się gwałtownie sypać. Gdy Unia uchwaliła bez większych dyskusji, embargo na import rosyjskiego węgla, przyjęła termin 1 sierpnia. Bruksela dała czas na uzupełnienie zapasów na zimę. Polska zastosowała wariant radykalny. Już w kwietniu decyzją Sejmu węgiel z Rosji został zakazany. To zdestabilizowało sytuację.

Rynek się podzielił na dwa segmenty. Jeden to państwowe kopalnie, sprzedające gospodarstwom domowym po cenie producenta, bez znaczącej marży. W efekcie ceny tam są 2- lub 3-krotnie niższe niż w pozostałej części rynku. Dlatego do państwowych kopalń tworzą się kolejki, więc oczywiście wprowadzono limity sprzedaży. Wszyscy bowiem boją się, że węgla na jesień zabraknie, więc panika powoduje wykupywanie zasobów, co jeszcze podbija ceny.

Postęp od PRL polega na tym, że są to kolejki w sklepie internetowym. Ale cecha charakterystyczna tamtej gospodarki zawitała do nas w węglu ponownie – to gospodarka niedoboru. Zarządzanie brakami stanie się teraz podstawowym wyzwaniem. O absurdzie, w państwie, które jest europejską potęgą węglową, takim węglowym Kuwejtem.

Drugi paradoks: nie możemy na to zareagować, czyli zwiększyć wydobywanie. **Produkcja kopalń nadal spada.** W pierwszych pięciu miesiącach 2022 r. wydobywanie wyniosło 23,5 mln ton. To tylko drobinę więcej niż rok temu (23,3), za to znacznie mniej (o 10%) niż w 2019 (26,1 mln t). Dla przypomnienia – 10 lat temu było to 32,5 mln ton, prawie 40% więcej. Dlaczego? Bo jesteśmy w trakcie procesu likwidowania górnictwa węglowego i zaraz za nim – energetyki, na nim pracującej. Bruksela nam za to zapłaciła, wręcz szantażując Polskę odebraniem pieniędzy na KP0, stawiając bardzo ciężkie warunki, dokładnie zapisane w porozumieniu nt. tego kosmicznego kredytu. To dla kraju, którego gospodarka i państwo musi być subsydiowane z Brukseli to argument nie do odrzucenia.

I wydobyć nie wzrośnie. Teraz można górników pogonić na soboty a nawet niedziele, ale to nie czasy, kiedy łopata się szybciej machało i urobek był większy. Inwestycje w polskim górnictwie zakończyły się już lata temu, jedyne pieniądze, jakie się wydaje idą na likwidację kopalń, dopłaty do strat spółek węglowych i dla uspokojenia społecznych nastrojów. A przygotowanie ściany węgla (tak z 800 tysięcy ton) to półtora roku pracy i jest to inwestycja rzędu 200 mln zł (wściekłe ceny stali wywindowały te koszty pod niebiosa). Ale co ważniejsze, Bruksela trzyma w rękę decyzje o poważniejszych krokach w polskim górnictwie. Zagwarantowało to sobie, płacąc za to. Taka klimatyczna gospodarka nakazowo-rozdzielcza.

Jeśli Tauron zmniejsza zdolności produkcyjne na 2022 rok, dostaje na to 1,15 mld zł z budżetu państwa. A decyzja musi być jeszcze zatwierdzona w Brukseli. To ona wymogła na nas takie kroki, jak zablokowanie od 2022 r. możliwości dofinansowania kotłów na węgiel. Tylko zielone źródła, w tym wypadku – pompy ciepła.

Ofiarą tej decyzji w pierwszej kolejności padły polskie przedsiębiorstwa, głównie prywatne. To oni dominowali na rynku węgla dla indywidualnych odbiorców i mniejszych przedsiębiorstw czy ciepłowni. Odcięto ich w ten sposób od importu ze wschodu, dostarczanego koleją, więc na skalę ich możliwości. Dostawy wielkimi statkami są poza ich zasięgiem.

Wszystko to jest efektem wielu lat polskiej polityki energetycznej, z nieustannie powtarzanym hasłem bezpieczeństwa energetycznego. Ta polityka tak właśnie się kończy – zagrożeniem dla podstawowej potrzeby każdego człowieka – zapewnienia mu ciepła. W europejskim Kuwejcie węglowym mamy węglowy kryzys. A to dopiero lipiec.

[Andrzej Szczęśniak](#)